Rok V. Nr. 90

25 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

Jędrzejów, 5/6 sierpnia 1943

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 60. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Atak japoński na wyspę Rendova.

Aljanci stracili 11 transportowców i jeden kontrtorpedowiec. Wysocy dowódcy wojsk. armji Czungkingu przeszli do Japończyków

Tokio, 4 sierpnia. **O skutecznym ataku jednostek lotnictwa marynarki japońskiej na wyspę Rendova komunikuje dzisiaj główna kwatera cesarska.**

W czasie trzykrotnego ataku na sam port oraz na objekty wojskowe w jego okolicy zatopiono jeden wielki transportowiec, cztery średnie i sześć małych transportowców, jeden kontrtorpedowiec i sześć łodzi do wysadzania wojsk. Uszkodzono jeden krążownik i jedną łódź do wysadzania wojsk oraz zestrzelono 9 samolotów. Port dla torpedowców oraz objekt wyładowczy na wyspie Baua poza obrębem tamtejszego portu zostały ogarnięte pożarem wskutek zbombardowania.

Również z pewnej nie wymienionej z nazwy bazy na południowym Pacyfiku donoszą o utarczce morskiej. W pobliżu Kulangangra w nocy na 2 sierpnia kontrtorpedowiec japoński natknął się na trzy aljanckie torpedowce, z których jeden zatopił przez najechanie.

W czasie walk trwających prawie trzy tygodnie w górach Tahsilg w prowincji Szansi resztki 27-ej armji Czungkingu poniosły wielkie straty, jak komunikują z głównej kwatery japońskich wojsk ekspedycyjnych w północnych Chinach.

Armja japońska wzięła również do niewoli kilka tysięcy jeńców. Generał-porucznik Czengsiczaing, naczelny dowódca 8-ej dywizji rezerwowej, pułkownik Huopeith oraz podpułkownik Howifu, dowódca wzgl. zastępca dowódcy 136-go pułku 46-tej dywizji, poddali się dobrowolnie. Wojska japońskie zdobyły wielką ilość ciężkiego i lekkiego sprzętu bojowego.

Hydroplan „Catalina“ zestrzelono na Atlantyku.

Berlin, 4 sierpnia. **Niemieckie długodystansowe samoloty wywiadowcze zaatakowały nad Atlantykiem w odległości 750 km na zachód od wybrzeża francuskiego dwumotorowy północno-amerykański hydroplan typu „Catalina“, lecący w kierunku północnym.**

Hydroplan posiadał 5 do 7 ludzi załogi, dobre opancerzenie i był silnie uzbrojony w dwa tak zwane „gniazda jaskółcze“ na górnej stronie kadłuba. Po krótkiej walce, w czasie której hydroplan został celnie ugodzony w kabinę i kadłub, spadł on płonąc z 50-ciu metrów wysokości i roztrzaskał się, uderzając o powierzchnię morza. Pozostałych przy życiu członków załogi nigdzie nie zauważono.

Wrażenie komunikatów japońskich w Stanach Zjedn.

Vigo, 4 sierpnia. **W szerokich kołach Stanów Zjednoczonych, opublikowane dotychczas w Tokio wyniki walki japońskiej marynarki wojennej przeciwko jednostkom anglo-amerykańskim, wywołały wielkie wrażenie.**

Według zestawienia japońskiego łącznie zatopiono 62 krążowniki, a 25 ciężko uszkodzono.

Są to cyfry, które zaskoczyły amerykańską opinję publiczną oraz wzmocniły ogólny nastrój w Unji za przeniesieniem punktu ciężkości wojny Stanów Zjednoczonych z europejskiego terenu wojennego na teren Dalekiego Wschodu i Oceanu Spokojnego.

Sporadyczne informacje departamentu marynarki Stanów Zjednoczonych odnośnie do strat floty wojennej w walce przeciwko Japonji nie pozwoliły dotychczas społeczeństwu amerykańskiemu na wyrobienie sobie konkretnego pojęcia o rozmiarach bitew morskich na Oceanie Spokojnym. W tych warunkach opublikowane obecnie przez Japonję dane spowodowały tam niezwykłe wrażenie.

Posiedzenie gabinetu w Tokio.

Tokio, 4 sierpnia. Na wtorkowem posiedzeniu gabinetu, japoński minister spraw zagranicznych Szigemitsu złożył sprawozdanie o rozwoju ostatnich wypadków i sytuacji w Europie po zmianach politycznych we Włoszech.

50.000 czołgów sowieckich zniszczono.

Berlin, 4 sierpnia. **Strata przeszło 7000 czołgów w okresie od 5 do 30 lipca, t. j. w trzech tygodniach, stanowi rekord z pośród wszystkich najwyższych cyfr strat, jakie ponieśli bolszewicy w dotychczasowych walkach.**

Po tym ostatnim sukcesie, liczba czołgów sowieckich, zniszczonych dotychczas wogóle przez wojska niemieckie, podwyższyła się do cyfry przekraczającej znacznie 50.000.

Riggo przedstawicielem dyplomatycznym Włoch przy Watykanie.

Rzym, 4 sierpnia. Były radca ambasady w ambasadzie włoskiej przy stolicy apostolskiej Babuscio Riggo został mianowany włoskim przedstawicielem dyplomatycznym przy Stolicy apostolskiej.

Radca ambasady w ambasadzie włoskiej przy Stolicy apostolskiej markiz Lanza d'Ajota ustąpił ze swego stanowiska. Jako jego następca został mianowany radca ambasady przy ambasadzie włoskiej w Berlinie Corrado Baldoni Nobile di Mancaldo.

Nowe operacje niemieckich łodzi podwodnych.

Berlin, 4 sierpnia. Na marginesie zatopienia w lipcu 94-ch okrętów o łącznej pojemności 550.241 brt., oświadczają tutejsze koła dobrze poinformowane, że rezultat ten stanowi zaledwo początek nowej aktywności floty niemieckich łodzi podwodnych. Niemieckie łodzie podwodne po wyposażeniu w specjalne aparatury, jakie okazały się niezbędne dla uniknięcia zaobserwowania przez przeciwnika, podjęły ponownie swoje ataki w zwiększonych rozmiarach.

Londyn o obronie niemieckiej w czasie ataków bombowych.

Sztokholm, 4 sierpnia. Pewne doniesienie z Londynu mówi, że „obojętnie gdzie i w jakiej porze dziennej czy nocnej odbywają się ataki, samoloty bombowe Anglików i Amerykanów napotykają wszędzie w czasie swych ataków na całe roje niemieckich myśliwców“. Taksamo sprawa się miała również w czasie usiłowania przeprowadzenia ataku na rumuński teren ropny. To też straty atakujących były odpowiednio wysokie.

Zaopatrzenie dla członków rodzin polskich oficerów, zamordowanych w Katyniu.

(tp) **Kraków**, 4 sierpnia. **Kierownik wojskowego urzędu zaopatrzenia w Generalnem Gubernatorstwie wydał zarządzenie, że członkowie rodzin po polskich oficerach zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, otrzymują te same zasiłki, co członkowie rodzin żołnierzy byłego państwa polskiego, poszkodowanych i poległych w kampanji polskiej w roku 1939.**

Odnośne wnioski, o ile nie są już złożone we właściwych urzędach wojskowych zaopatrzenia w Krakowie, w Warszawie, Radomiu, Lublinie i Lwowie, należy kierować do wymienionych urzędów zaopatrzenia.

Samoloty nurkowe rozbiły sowiecki zespół czołgów

Dzienne sprawozdanie o sytuacji na froncie wschodnim.

Berlin, 4 sierpnia. **W walce trwającej zaledwie cztery dni, wojska niemieckie odniosły zwycięstwo na froncie rzeki Mius nad znaczną przewagą bolszewików.**

Znaczenie tego sukcesu, prócz odzyskania dogodnej pozycji obronnej, polega przedewszystkiem na zupełnem zniszczeniu jednej z armij sowieckich. Chociaż narazie brak jeszcze końcowych danych o ilości jeńców i zdobyczy, to jednakowoż obecnie można podać już to, iż w dniu wczorajszym **ilość jeńców znacznie przekroczyła liczbę 15.000. Bardzo znaczna jest również zdobycz w czołgach pojazdach i ciężkiej broni.** Liczbowo dotychczas dane te nie zostały jeszcze ujęte. Nie ulega jednakowoż wątpliwości, iż w ręce niemieckie wpadło wyposażenie jednej całej bolszewickiej armji ofensywnej.

Odpowiednio również wysokie były krwawe straty bolszewików. Koncentrycznemu atakowi oddziałów niemieckich ujść zdołały jedynie słabe, niezdolne do walki resztki dywizyj sowieckich. Lotnictwo również w dniu wczorajszym nieustannemi atakami silnych zespołów bojowych na połączenia z tyłami i obszary, służące bolszewikom do ugrupowania w pośpiechu sprowadzonych rezerw, przyczyniło się decydująco do odniesienia zwycięstwa. **Samoloty nurkowe rozbiły sowiecki zespół czołgów podczas ataku, mającego na celu odciążenie sił bolszewickich, zagrożonych okrążającym manewrem wojsk niemieckich.** Akcja lotników niemieckich była tak skuteczna, iż okrążenie sił bolszewickich bez przeszkód zdołano doprowadzić do końca. Większość czołgów tej grupy rozbito lub unieruchomiono. Jedynie nieliczne wozy bojowe zdołały ujść.

Sukces ten wojska niemieckie odniosły, ponosząc ze swej strony bardzo nieznaczne straty. Z pośród czołgów niemieckich np. biorących udział w akcji, jedynie dwa zostały unieruchomione skutkiem bezpośredniej akcji bojowej. Jeden z nich nadaje się jeszcze do naprawy.

Również pod Biełgorodem skutkiem lokalnej akcji zdołano usunąć stary wyłom, dokonany przez bolszewików. W akcji tej lotnicy niemieccy i węgierscy skutecznie wspierali własne wojska, bombardując przez szereg godzin piechotę bolszewicką, czołgi i stanowiska artylerji przeciwlotniczej. **Celnemi pociskami zniszczyli oni 17 wozów bojowych i prawie sto pojazdów mechanicznych.** Ponadto rozbito jedną ciężką baterję artylerji przeciwlotniczej, a szereg miejscowości, rozbudowanych jako silne punkty oporu, skutkiem celnego bombardowania stanęło w płomieniach. Okrążone sowieckie grupy bojowe zostały rozbite.

W rejonie łuku Orła bolszewicy podobnie jak i w dniu poprzednim przystąpili do ataku, zwłaszcza od strony południowego skrzydła, rzucając do akcji silne jednostki piechoty i broni pancernej, by w ten sposób za wszelką cenę przełamać linję w kierunku na Brjańsk. Doszło do ciężkich i zmiennych walk, w przebiegu których bolszewikom udało się przejściowo włamać do niemieckich linij obronnych. Dowodzący generał jednego z niemieckich korpusów armji, na czas rozpoznał na swojem stanowisku bojowem grożące niebezpieczeństwo i zebrawszy szybko będące do dyspozycji rezerwy, dokonał potężnego przeciwnatarcia, w wyniku którego udało się wojskom niemieckim ponownie wyprzeć bolszewików z dwóch stanowisk wyżynnych i tem samem skutecznie odciąć oddziały, które dokonały włamania.

Na wschodnim froncie łuku Orła dzień dzisiejszy, podobnie jak i wczorajszy, pomijając mniejsze wypady bolszewików, miał przebieg zupełnie spokojny. **Na północnem skrzydle tymczasem oddziały niemieckie w przeciwnatarciu zdobyły znaczne połacie ziemi, mimo bardzo trudnych warunków terenowych.**

Na froncie leningradzkim strzelcy i grenadjerzy niemieccy odparli zmasowane ataki sześciu bolszewickich dywizyj strzeleckich, wspieranych przez pięć pułków broni pancernej oraz kilkaset dział salwowych.

Na wszystkich pozostałych odcinkach frontu odbywały się jedynie działania bojowe o znaczeniu lokalnem. Na południe od jeziora Ilmeń oraz w kilku miejscach północnego skrzydła frontu środkowego zaobserwowano od dłuższego czasu koncentrowanie sił bolszewickich, zajmujących pozycje wyjściowe do akcji, z czego można wnioskować, iż bolszewicy noszą się z zamiarem po nieudaniu się ich ofensywy letniej na południowem skrzydle, przejść obecnie do ataku na tym odcinku.

Do Compiegne przybył znów transport jeńców wojennych na urlop.

Compiegne, 4 sierpnia. W końcu kwietnia br. przybył do Francji pierwszy zwarty transport urlopowanych jeńców wojennych, którzy zaliczeni zostali do zawodu wolnych robotników. W dniach najbliższych przybędą nowe transporty, których pierwszy składający się z tysiąca urlopników-jeńców wojennych, nadszedł dzisiaj do Compiegne. Celem powitania tych urlopników przybyli liczni oficjalni delegaci francuscy.

Bułgarsko-turecka umowa o dostawę bawełny.

Ankara, 4 sierpnia. W Ankarze zawarta została co dopiero umowa handlowa pomiędzy bułgarską delegacją gospodarczą a przedstawicielami tureckiego ministerstwa handlu, według której zamierza się importować do Bułgarji jeden miljon kilogramów tureckiej bawełny, która ma być tam przerobiona. Bułgarja obowiązuje się dostarczyć Turcji 850.000 kg. przędzy bawełnianej.

Wzrasta liczba reparacyj okrętów w Australji.

Sztokholm, 4 sierpnia. W portach australijskich w ostatnich czasach zalega potężna liczba statków, wyczekujących na reparację. W samym tylko okresie od sierpnia 1942 do maja 1943 wyremontowano tam 2.877 okrętów o łącznym tonażu 10.979 miljonów ton, oraz zaopatrzono je w nowe wyposażenie. Dalszych 386 statków o tonażu 1.369 miljonów ton wzięto do suchych doków. W takich warunkach budowa nowych statków ogranicza się w Australji wyłącznie tylko do małych statków przybrzeżnych.

Przymusowe lądowanie 8 bombowców St. Zj. na ziemi tureckiej.

Ankara, 4 sierpnia. **Jak donoszą urzędowo, osiem bombowców amerykańskich, które brały udział w ataku na rumuńskie pola ropne, zmuszone były lądować w drodze powrotnej na terytorjum tureckiem.**

Trzy maszyny wylądowały w Czerlu, cztery niedaleko Izmiru, a ostatnia, która podczas lądowania doznała uszkodzeń, przyczem członkowie załogi odnieśli rany, koło miejscowości Fetye w pobliżu Izmiru.

Obecna faza walk na Sycylji.

Berlin, 4 sierpnia. W związku z sytuacją bojową na Sycylji informują w powiadomionych kołach, że z chwilą ataków Anglików i Amerykanów na linję frontu Etny zmaganie sił weszło w nową fazę.

Mimo, że aljanci znacznie przeważają pod względem liczebności i uzbrojenia, nieliczne dywizje niemieckie zadają im niezwykle wysokie straty w ludziach i materjałach. Wyczyny bojowe żołnierzy niemieckich, jak podkreślaja w wojskowych kołach stolicy Rzeszy, należy tem więcej ocenić, ponieważ dokonano ich wśród szczególnie ciężkich warunków klimatycznych.

Angielskie i amerykańskie komunikaty odnośnie do operacyj wojennych na Sycylji stały się w ostatnich dniach coraz ostrożniejsze. Komunikaty angielskie i amerykańskie przyznają dzisiaj, że ani 7-ma armja angielska, stojąca pod dowództwem generała Montmorency na południe od Katanji, ani też 8-ma armja amerykańska, operująca wewnątrz Sycylji, nie były w stanie osiągnąć znaczniejszych postępów w ostatnich 48-miu godzinach.

Wszystkie sprawozdania podkreślają zaostrzenie się niemieckiego oporu. W pewnem sprawozdaniu angielskiem czytamy, co następuje: „Teren staje się coraz trudniejszy i coraz bardziej górzysty, a nieprzyjaciel posiada w tej chwili tak wewnątrz Sycylji, jak też na froncie pod Katanja korzyść naturalnych i dobrych pozycyj obronnych". W takich warunkach brytyjskie i amerykańskie dzienniki, które ogłaszały zdobycie całej Sycylji, z całą pewnością na najpóźniej do 26 lipca, pocieszać muszą swych czytelników znów nadzieją.

Próba przełamania, do której już od trzech dni dążą silne formacje kanadyjskie i amerykańskie, celem przedarcia się przez front oporu wojsk niemieckich i włoskich na środkowym odcinku, a mająca za zadanie zarówno ułatwienie posuwania się wojsk Pattona na północnym odcinku nadbrzeżnym, jak i ponowne uruchomienie Anglików, przygwożdżonych w nizinie Katańskiej, nie przynosi w dalszym ciągu żadnego rezultatu. Wczoraj po kilkugodzinnym przygotowawczym ogniu artylerji i przy poparciu znacznych sił lotnictwa, zmasowane siły wypadowe Amerykanów i Kanadyjczyków przystąpiły do nowych prób przełamania. Na dotychczasowych centralnych ośrodkach walk w rejonie Nicosii i Regalbuto niemieckie i włoskie wojska ubezpieczające odniosły ponownie zupełnie wyraźny sukces obronny.

Z pozostałych odcinków frontu nie zaraportowano o żadnych działaniach bojowych na większą skalę. Słabsze siły amerykańskie usiłowały na północnym odcinku nadbrzeżnym obejść od południa pozycje niemieckie, blokujące drogi nadbrzeżne. Dzięki czujności formacyj ubezpieczających zostały one krwawo odparte, przyczem w czasie chaotycznego odwrotu poniosły poważne dalsze straty na szeroko zaminowanym terenie.

Na froncie Catanji siły niemieckie dokonały skutecznych operacyj wypadowych i nękających przeciwko cofniętym ostatnio ku południowi linjom armji brytyjskiej, która od wielu dni znajduje się tu bez możności swobody ruchów. Ustawione na pasmach wyżynnych baterje obrońców kontynuowały swoje planowe wypady ogniowe na brytyjskie umocnienia terenowe i wszelkie poruszenia oddziałów angielskich z poważną skutecznością. Pomimo wszelkiego starannego zamaskowania, pozycje brytyjskie dadzą się łatwo wyśledzić ze stanowisk niemieckich, położonych na pagórkach i górach i narażone są nieustannie na niszczącą działalność ogniową. Jeńcy brytyjscy, wzięci na tym odcinku, oświadczyli, iż odcinek ten, który stał się nietylko grobem dla czołgów anglo-amerykańskich, ale także pochłonął niesłychanie wysokie ofiary w zabitych i rannych, stanowi rejon frontu sycylijskiego, który budzi największą trwogę.

Wszystkie ataki sowieckie odparto.

Berlin, 4 sierpnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 3 sierpnia:**

Na przyczółku mostowym Kubania krwawo odparto kilka ataków sowieckich.

Własny atak na północ od Kujbyszewa przeprowadzono skutecznie dalej.

Na froncie Dońca załamało się kilka ataków nieprzyjacielskich przeprowadzonych słabszemi siłami.

Na środkowym odcinku frontu przedewszystkiem na południowy-zachód od Orła nieprzyjaciel kontynuował swoje próby przełamania przy użyciu nowych znacznych sił piechoty, czołgów i lotnictwa. Nasze bohatersko walczące wojska odparły wszystkie ataki nieprzyjacielskie i wspierane przez lotnictwo w kontrataku odzyskały stracony przejściowo teren. Ponownie zniszczono wielką liczbę czołgów sowieckich.

Także na południe od jeziora Ładoga bolszewicy po gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem przystąpili ponownie do ataku przy silnem poparciu lotnictwa. Odparto ich w zaciętych walkach wręcz, a częściowo w przeciwwypadzie wśród ciężkich strat.

Na froncie wschodnim bolszewicy stracili w dniach 1 i 2 sierpnia w toku walk powietrznych i wskutek akcji obrony przeciwlotniczej 227 samolotów.

Na Sycylji wojska nasze szczególnie na środkowym odcinku frontu toczą ciężkie walki obronne. Wśród bardzo wysokich krwawych strat i dotkliwych ubytków materjałowych ataki załamały się częściowo w walkach wręcz. Nieprzyjacielską grupę bojową, która przejściowo wtargnęła do jednej pozycji wyżynnej, odrzucono w przeciwwypadzie.

Także na południowym odcinku frontu działalność bojowa znów poważnie wzrosła. Szybkie niemieckie samoloty bojowe ingerowały w walkach ziemnych i bombardowały koncentracje czołgów i pojazdów mechanicznych nieprzyjaciela w rejonie Nicesji.

Nieprzyjaciel stracił wczoraj w rejonie śródziemnomorskim 21 samolotów.

Po sporadycznych dziennych wypadach lotnictwa nieprzyjacielskiego na okupowane obszary zachodnie i wybrzeże norweskie, Anglicy bombardowali ponownie ubiegłej nocy rejon miejski Hamburga i dalszą okolicę. Znów powstały straty wśród ludności i poważne zniszczenia. Według nadeszłych dotychczas raportów podczas tych ataków zestrzelono 27 samolotów nieprzyjacielskich.

Podczas napadu brytyjskich samolotów torpedowych i bombowych na konwój niemiecki, jednostki ubezpieczające i przeciwlotnicza artylerja pokładowa statków handlowych zestrzeliły 10 samolotów. Jednostki marynarki wojennej zniszczyły cztery dalsze samoloty nieprzyjacielskie nad zachodnio-europejskim rejonem wybrzeża.

Nieprzyjacielski atak lotniczy na rumuński rejon naftowy, o którym zaraportowano w dniu 2 sierpnia, coraz bardziej okazuje się ciężką porażką. Straty nieprzyjaciela podwyższyły się dotychczas do 52 naliczonych zestrzelonych aparatów. 15 nieprzyjacielskich bombowców wylądowało przymusowo — jak donoszą raporty z zagranicy — na terenie neutralnym. Tem samem więc jedynie według dokonanych przez nas ustaleń, nie powróciła przeszło połowa formacji, która wystartowała do akcji. Faktyczne straty eskadry bombowców amerykańskich są zapewne jeszcze o wiele większe.

W dwóch dniach zestrzelono 261 czołgów sowieckich.

Berlin, 4 sierpnia. **Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje z Głównej Kwatery Führera w dniu 4-go sierpnia:**

W bitwie nad Miusem zespoły piechoty i czołgów armji lądowej i broni SS. pod dowództwem marszałka [illegible] Mansteina i generała piechoty Hollidt, przy wzorowem wsparciu generała lotnictwa Dessloch, dowodzącego zespołami broni powietrznej, zniweczyły ponowne próby przełamania znacznych nieprzyjacielskich sił i w rzutkim kontrataku pobiły nieprzyjaciela, który włamał się na północ od Kujbyszewo.

Do 2 sierpnia w walkach tych wzięto do niewoli 17.895 jeńców i zdobyto lub zniszczono 730 czołgów, 703 działa, 398 miotaczy granatów oraz liczną inną broń i wiele materjału wojennego. Straty nieprzyjaciela w zabitych przewyższają wielokrotnie liczbę jeńców.

Na froncie Dońca i w rejonie Bielgorodu nieprzyjaciel próbował przełamać front przy użyciu wielu dywizyj piechoty i zespołów pancernych, przy silnem wsparciu lotnictwa. Podczas gdy próba przełamania nad Dońcem została powstrzymana, a bolszewicy w natychmiastowym kontrataku zostali odrzuceni, obok Bielgorodu twarde walki nie zostały jeszcze zakończone.

Na froncie Orła bolszewicy kontynuowali swe gwałtowne ataki, których punkt ciężkości mieścił się na południowy zachód od miasta. Zostali oni wszędzie krwawo odparci, przyczem zniszczono wiele czołgów. Silne zespoły lotnictwa ingerowały wraz z węgierskiemi samolotami bojowemi w walkach armji lądowej i bombardowały dniem i nocą cele kolejowe, oraz miejsca wyładowań w zapleczu nieprzyjaciela.

Także na południe od jeziora Ładoga załamały się, wsparte przez czołgi i samoloty bojowe, nieprzyjacielskie ataki przed naszemi linjami.

Zespoły lotnicze i artylerja przeciwlotnicza lotnictwa zniszczyły wczoraj na froncie wschodnim wielką ilość czołgów sowieckich i zestrzeliły 118 samolotów nieprzyjacielskich.

W ostatnich dwóch dniach jednostki samej armji lądowej i broni SS zniszczyły na froncie wschodnim 261 czołgów.

W rejonie morskim przed Murmańskiem szybkie niemieckie samoloty bojowe zatopiły dwa nieprzyjacielskie frachtowce przybrzeżne i jeden sowiecki ścigacz.

Na Sycylji niemieckie i włoskie wojska uzyskały ponownie wielki sukces obronny w długodniowych ciężkich walkach przeciwko wielokrotnie przeważającemu nieprzyjacielowi, wśród ciężkich warunków terenowych i klimatycznych.

Północno-amerykańskie dywizje raz po raz usiłowały przełamać środkowy odcinek frontu. Wszystkie ataki jednak spełzły na niczem wśród ciężkich strat w ludziach i materjale. W czasie od 10 21 lipca nasze wojska walczące na ziemi, zniszczyły 309 brytyjsko-północno-amerykańskich czołgów. Zespoły lotnictwa, artylerja przeciwlotnicza lotnictwa i zespoły wojska lądowego zestrzeliły w tym samym okresie czasu w rejonie morza Śródziemnego 199 samolotów, z tego nad samą Sycylją 132.

W czasie wypadów dziennych słabszych nieprzyjacielskich zespołów lotniczych na zachodnie okupowane tereny, zestrzelono dziewięć samolotów.

Bojowe jednostki zabezpieczające marynarki wojennej zatopiły w długodniowych potyczkach na północ od Terschelling bez własnych strat trzy brytyjskie ścigacze, a dalszy jeden uszkodziły tak ciężko, że można liczyć się z jego stratą. Jeden nieprzyjacielski ścigacz został zapalony.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 4 sierpnia. Włoski komunikat wojenny z dnia 3 sierpnia brzmi:

Na Sycylji nieprzyjaciel rozszerzył swe ataki na południowy odcinek frontu, gdzie są w toku gwałtowne walki.

Na wodach południowej Kalabrji doszło do potyczki między naszemi ścigaczami a jednostkami nieprzyjacielskiemi, które odparto.

Miasto Neapol i okolica oraz liczne miejscowości na Sycylji i Sardynji były celem nieprzyjacielskich ataków lotniczych. Ziemna obrona przeciwlotnicza zestrzeliła sześć bombowców nieprzyjacielskich, z czego dwa nad Neapolem, dwa nad Messyną i dwa nad Cagliari. Myśliwcy niemieccy strącili nad Sycylją dwa aparaty typu Spitfire.

Dzielni myśliwcy naszej 51-szej grupy lotniczej w wielokrotnych walkach powietrznych zniszczyli 12 dwumotorowych samolotów.

*

Rzym, 4 sierpnia. Włoski komunikat wojenny ze środy posiada następujące brzmienie:

Naczelne Dowództwo Włoskich Sił Zbrojnych komunikuje:

Gwałtowne walki, które szaleją od czterech dni na froncie sycylijskim, przybrały na środkowym odcinku pomiędzy Regalbuto i Centuripe szczególnie zacięty charakter. Na tym odcinku frontu, dzięki silnie zdecydowanemu oporowi wojsk, liczne przy użyciu znacznych sił, przeprowadzone próby przełamania ze strony nieprzyjaciela, zostały pomyślnie odparte.

Lotnictwo brało udział w walkach na ziemi i atakowało nieprzyjacielskie cele na ziemi i okręty. Na wschodniem morzu Jońskiem niemieccy myśliwcy zniszczyli trzy maszyny typu „Liberator", nasze zas poszukiwacze min zniszczyły dwa dwumotorowe samoloty.

Od brydża do bacarata.

Z historji kart do gry.

Gra w karty należy dziś do najpopularniejszych rozrywek towarzyskich. Oddają się jej wszędzie i wszyscy, bez względu na środowisko, wiek czy zawód. Kaskadą beztroskiego śmiechu wybuchają kilkuletnie brzdące przy zabawie w „świnkę", miło upływa wolna niedziela państwu X, przy niewinnym, poczciwym preferansie, a całą noc często potrafi przesiedzieć pani doktorowa, ogarnięta manją modnego brydża.

Obok tego, że pomagają w wypełnianio rozrywką kilku wolnych chwil, umiają karty dostarczyć wielkiej dozy emocji przy grach hazardowych. Niewiadoma, kaprys fortuny i demon gry potrafią zapalonego hazardzistę trzymać na uwięzi przy zielonem suknie stolika do „bacarata", czy popularnego „oczka".

Trzymaliśmy więc nieraz wachlarz kartoników z barwnemi symbolami lub obrazkami postaci króla, damy, czy waleta. Aby dokładnie wiedzieć, z kim mamy wtedy okoliczność, postaramy się przewrócić kilka kartek w księdze historji obyczajów.

Pochodzenie kart do gry jest dawne, bardzo nawet dawne, gdyż od ery, w której żyjemy, chwile ich pojawienia się w Europie oddziela prawie osiem wieków. Za ojczyznę gry w karty uważają dawni kronikarze kraje wschodnie.

Powracający ze zwycięskich wypraw krzyżowych rycerze zachodniej Europy zauważyli podczas postojów, że pojmani jeńcy arabscy oddają się zapamiętale jakiejś dziwnej rozrywce, która polegała na wzajemnej wymianie kolorowych obrazków. Obudził się wtedy w zakutym w stal rycerzu instynkt kibica — który po wieki pozostanie największem utrapieniem rasowego gracza — i kazał mu grę bacznie obserwować. Z każdą chwilą zaciekawienie rosło, aż doszło do zenitu i wtedy „targ w targ" niewolnik otrzymał swobodę, a rycerz chlubił się przed towarzyszami swą nową umiejętnością. Była to pierwsza w Europie gra w karty.

Zasady gry, której oddawali sie arabscy niewolnicy, nie trafiły zbytnio do przekonania europejskim wojownikom, gdyż nacechowane były oryginalną, obcą zachodniemu rozumowi mentalnością wschodnią. Postanowili grę w karty zreformować. Zaczęli naturalnie od nazwy, którą na poczekaniu przechrzcili z pięknie melodyjnie brzmiącego „naibi" na „taroto". Następnie przyszła kolej na zewnętrzną stronę kart, czyli obrazki i wzory. Tu, będąc nieodrodnymi synami Marsa, ku jego chwale tę reformę przeprowadzili. I tak: podzielono karty na dwie drużyny, które rozróżniano barwami: czerwona i czarna. Każda drużyna posiadała aż 12 kart, wśród których, zamiast alegorycznych wizerunków arabskich, jak ogień, księżyc, puhar eliksiru, mieliśmy sztandar, odpowiadający dzisiejszemu asowi, króla, królową i ośmiu giermków-rycerzy, którym przewodził hetman, odpowiadając dzisiejszej dziewiątce. Zasady pierwszej gry były bardzo nieskomplikowane i bliźniaczo podobne do gry w szachy. Poprostu każdy z graczy stanowił armję, która miała za zadanie bronić króla. A czyniono to w myśl regulaminu szachów.

Tak więc pierwsze karty posiadały w talji zaledwie 12 kart czarnych i tyleż czerwonych. Dopiero znacznie później jakiś śmiały reformator podwyższył ich liczbę do 36, następnie 52, a nawet przez pewien czas używano talij, liczących 65 kart. Dziś symbole kart są jednakowe w każdej talji, w każdem państwie. Ale w czasach średniowiecznych, gdy ludzie lubowali się we wszelkiej symbolice i figury kart musiały coś oznaczać.

Tak też i było, 36, względnie 52 karty podzielono na cztery części, z których każda oznaczała się innym symbolem. Dziś nazywamy to kolorami, dawniej ochrzczono mianem „stanów". I tak dzisiejszej czerwieni, czyli wizerunkowi serca, odpowiadał identyczny znak, który jednak symbolizować miał stan duchowny. Kolor ten miał największą wartość w talji. Na drugiem miejscu musiał być naturalnie stan rycerski. Tu na symbol najlepiej nadawały się ostrze piki i stąd naturalnie wywodzi się kształt w dzisiejszychych pikach, czyli winie. Trzeci kolor, to włościanie, uprawiający rolę. To ich zajęcie najlepiej przypominał wizerunek trzylistnej koniczyny, mającej swój odpowiednik w dzisiejszych treflach, słusznie w nawiązaniu do pierwotnej nazwy znanym pod mianem „żołędzi". Pozostaje nam zatem jeszcze kolor „karo", zwany także „dzwonkiem", albo „diamentem". Otóż i za czasów średniowiecza był on oznaczony kształtem klejnotu, aby uosobnić sfery handlujące, mieszczan i kupców.

I późniejsze epoki lubują się w symbolizowaniu kart. W okresie Odrodzenia nadawano poszczególnym kartom imiona postaci z historji, względnie mitologji. Tak np. istnieje do dziś w jednem z muzeów talja wykonana na zamówienie księcia Ferrary, w której królami byli: Jowisz, Mars, Apollo i Hermes; damami: boginie Wenus, Hera, Diana i... piękna Helena, a waletami poczet mitologicznych bohaterów, jak: Herkules, Prometeusz i Achilles. Moda ta odezwała się w późniejszej epoce, w połowie XIX wieku, gdy wypuszczano serje literackie, historyczne, polityczne i humorystyczne z wyobrażeniem zasłużonych popularnych, względnie oglądanych w krzywem zwierciadle satyry postaci.

W wielu muzeach przechawują się takie karty, stanowiąc prawdziwe zabytki sztuki. Trzeba bowiem wiedzieć, że wiele z nich wykonywanych było na zamówienia możnowładców przez przednie pendzle malarskie. Szczery śmiech budzi w muzeum również talja „familijna". Jakiś zeszłowieczny nowobogacki kazał sobie sporządzić talję kart, w której wszystkie figury miały twarze jego rodziny. Tak, ludzki snobizm nie ma granic... Przez długi czas karty malowano ręcznie. Były to niejednokrotnie prawdziwe arcydziełka w filigranowej, drobiazgowej robocie, bardzo przypominające miniatury portretowe. Dopiero we wiekach późniejszych zastosowano przy ich wyrobie metodę powielania przy pomocy miedziorytu lub drzeworytu w setkach egzemplarzy. Głównym ośrodkiem przemysłu była dawniej niemiecka miejscowość Ulm, słynąca z najlepszych kart do gry. Rozmaitych używano materjałów do produkcji kart. Do dziś przetrwały egzemplarze, wykonywane ręcznie na cieniutkich, ale trwałych płytkach z kości słoniowej. Zastąpił ją w wiekach późniejszych pergamin, a następnie z chwilą popularyzacji w Europie papieru, karton, albo tektura.

Rodzaje gier w karty były przeróżne i liczne. Istniała zabawa w „hapankę", w „kasztelana" i „tryszaka". Bardzo pono emocjonowano się „wózkiem" i „raniszem". Gra zwana „studentem", popularna była wśród żaków i bałakarzy, a „flis" wśród marynarzy. Znano także aż dwa rodzaje „mariasza" — zwykły i szlifowany. Na czem różnica polegała, nie wie nawet Gołębiowski, wybitny znawca historji kart do gry. W każdym razie „mariasz" miał oznaczać małżeństwo, czyli posiadanie damy i króla jednego koloru.

Bardzo osobliwą grą była zabawa, zwana z łacińska „reversic", której partja trwała conajmniej cztery godziny. Jeżeli już mowa o czasie gry, to zainteresować powinno, że mistrz zielonego stolika imć Casanowa potrafił grać bez przerwy przez 42 godziny z markizem d'Entraques. Casanowa był jednym z przedstawicieli specjalnej kasty, t. zw. „niebieskich ptaków", jaka wytworzyła się w okresie spopularyzowania kart wśród wszystkich warstw, kiedy mania grania stała się jakby nagminną chorobą. Byli to, powiedziawszy dobitniej i zrozumialej, szulerzy-oszuści, którzy z rozrywki zrobili sobie fach, intratny zawód, ogrywając znajomych i obcych na zawrotne często sumy. Aby zapobiec pladze hazardu, który często powodował wiee ruin materjalnych i moralnych, szereg państw wydało zakazy hazardowych gier, a nawet wprowadziło obowiązek oddawania ogranym długów karcianych.

Największą i najsmutniejszą sławą cieszył się ongiś „faraon", hazardowa gra, która miała na sumieniu wiele wypadków, gdy gracz siadał do stolika magnatem, a wstawał po kilku godzinach nędzarzem.

Umiejętność gry w karty przez długi czas uchodziła za nieodzowny warunek dobrego ułożenia modnego kawalera. A nie stroniły od kart i damy, często przegrywając w nich nietyle majątek, co... wdzięki.

Obok dostarczania rozrywki większemu towarzystwu, karty umilają życie samotnikowi. Pasjanse są ulubioną rozrywką emerytów i babci, ale również w nich smakowali sławni ludzie. Tak np. za mistrza w układaniu pasjansów uchodził marszałek Piłsudski.

I jeszcze jedna karta z historji kart do gry. Karta tajemnicza, owiana niesamowitością i nierealnością zaświatów — to wróżenie. Datuje się ono z mroków średniowiecza, kiedy fanatyzm nakazywał ślepo ufać wszelkim znakom nadprzyrodzonym. A takie łatwo można było wywieść z symbolów kart do gry.

Stefan Kalicki

Aryzacja gospodarki rumuńskiej.

Bukareszt, 4 sierpnia. Szef państwa, marszałek Antonescu, przyjął do wiadomości sprawozdanie ministra pracy dr. Danulescu na temat stałego postępu odżydzenia gospodarki rumuńskiej. W sprawozdaniu swem minister pracy mógł m. in. wskazać na to, że spośród 8.003 przedsiębiorstw, które były w posiadaniu żydowskiem lub też zatrudniały pracowników żydowskich, od roku 1941 zrumunizowano 3.702. Z pośród 6.831 żydowskich robotników w Bukareszcie uzupełniono 5.524, a ogólną liczbę 21.396 żydowskich urzędników zastąpiono 16.195 w tym samym czasie siłami rumuńskiemi. Ministerstwo pracy pracuje planowo nad szkoleniem odpowiedniego narybku rumuńskiego, stwarzając odpowiednie siły fachowe.

Fiński komunikat wojenny.

Helsinki, 4 sierpnia. Fiński komunikat wojenny z wtorku 3 sierpnia brzmi.

W zachodniej części przesmyku Aunus nieprzyjaciel usiłował przeprawić się na 4 łodziach przez Świr. Próbę odparto, a 2 łodzie zatopiono wraz z załogą. We wschodniej części przesmyku nasze oddziały wypadowe wtargnęły do stanowisk nieprzyjacielskich i zniszczyły jeden bunkier mieszkalny oraz 20 ludzi załogi, bez własnych strat.

Na przesmyku Maaselkae, na północ od jeziora Onega, nasza ciężka broń zniszczyła i uszkodziła ogółem 26 gniazd oporu, zwinęła 300 metrów rowów strzeleckich i zadała nieprzyjacielowi straty w ludziach.

Na pozostałych frontach nie wydarzyło się nic ważnego.

Wiadomości lokalne.

SIERPIEŃ 5 Czwartek

Dziś: M. B. Śnieżnej
Jutro: Przem. Pańskie

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 22.00 do 4.00

Nowe miejsce zgłaszania patentów.

Kraków, 4 sierpnia. **Z dniem 1 sierpnia br. Urząd Patentowy w Warszawie, mieszczący się przy ulicy Elektoralnej 2, przestał przyjmować zgłoszenia patentowe oraz zgłoszenia wzorów użytkowych.**

Na zasadzie zarządzenia Ministra Skarbu, opublikowanego w Dzienniku Ustaw, wszystkie zgłoszenia patentowe i wzory użytkowe należy obecnie zgłaszać w berlińskim Państwowym Urzędzie Patentowym (Berlin SW 61, Gitschiner Str. 97—103). Wzory zgłoszone w tym urzędzie, mają ważność także na terenie całego Gen. Gub.

Zwyżka zastawów za butelki i beczki.

Kraków, 4 sierpnia. **W porozumieniu z Urzędem dla Kształtowania Cen w Rządzie Gen. Gub., browary i hurtownicy, rozdzielcy piwni zobowiązani są do podwyższenia natychmiast przy dostawach piwa w** beczkach za każdy litr sprzedanego piwa zastawu beczkowego w wysokości 4 zł. oraz zastawu butelkowego w wysokości 2 zł. za butelkę o pojemności 0.5 litra.

Browary oraz hurtowe składownie piwa obowiązane są żądać zastawu beczkowego i butelkowego od wszystkich bez wyjątku odbiorców, zaś browary również od swoich składowców.

WYNIKI CIĄGNIENIA LOTERJI LICZBOWEJ z dnia bm. są następujące: 6, 55, 11, 52, 63.

Gospodarka zbożem i paszami w roku 1943/44.

Kraków, 4 sierpnia. **W roku gospodarczym 1943/44 obowiązek dostaw produktów rolnych został uregulowany zupełnie odmiennie przez Główny Wydział Wyżywienia i Rolnictwa. Podczas gdy dotychczas kontyngent odstawy uważano za ilość minimalną, oddawaną przez gospodarstwo rolne, to kwotę odstawy, nałożoną na gospodarstwa na przyszły rok gospodarczy uznaje się za kontyngent stały. Temsamem nie jest jednak powiedziane, że ponadkontyngentowe ilości zebranych plonów wolno producentowi wprowadzać do obrotu według własnego uznania i po cenach innych, niż stałe ceny urzędowe. Jednocześnie zostaje on zobowiązany do oddania dozwolonym placówkom skupu wszystkich produktów, których nie może zużytkować we własnem gospodarstwie. Sprzedaż innym niż dozwolone placówkom jest zasadniczo zabroniona i podlega karze.**

W wypadku, gdy producent w pełni wywiązał się ze swych obowiązków odstawy, wówczas zezwala się mu i osobom przynależnym do gospodarstwa zwiększyć własną konsumcję zboża chlebowego. **Pozatem wolno mu prosić o podwyższenie zaopatrzenia na zboże pastewne, jeśli może to wykazać na podstawie pogłowia swego inwentarza.** Przeróbki zboża na potrzeby własne należy dokonywać nadal w dopuszczonych do tego młynach, natomiast nie będzie już więcej stosowany przemiał za zapłatą w naturze (odsypką), lecz tylko za gotówkę. **Pozatem producent może pozostawione do jego dyspozycji zboże na spożycie własne wymienić na produkty młynarskie w nowozorganizowanych punktach wymiany, stanowiących jednocześnie punkty skupu.** Przeróbkę w młynie, jak i wymianę w młynach pracujących na zmianę wolno podejmować jedynie na podstawie karty przemiałowej.

W związku z nowem uregulowaniem zasad premjowania na podkreślenie zasługują szczególnie przepisy jakościowe. Ostawiając zboża, płody strączkowe i t. d. o wyższym, niż dopuszcza zarządzenie, odsetku zawartości ziarn chudych, piasku lub innych składników obcych, producent winien się liczyć ze stratami premjowemi, które mogą pociągnąć za sobą niekorzystne skutki. — Dlatego też należy dostarczać towar odpowiadający całkowicie postanowieniom rozporządzenia. Nadto należy dodatkowo dostarczyć ilość potrzebną za obce domieszki, tych bowiem nie zalicza się do odstawy.

O ile chodzi o sprzedaż i zużytkowanie produktów rolnych, to nie wprowadzono żadnych zmian w stosunku do roku ubiegłego, przyczem nie zmieniły się bądź wcale, bądź tylko nieznacznie postanowienia dotyczące młynów i innych zakładów obróbki i przeróbki.

Odnośnie do uporządkowania rynku detalicznego wszystkie młyny przemysłowe Gen. Gub. począwszy od 15 lipca 1943 roku są obowiązane do zaoferowania dnia 1 i 15 każdego miesiąca przypadających produktów przemiału bezpośrednio Centranemu Urzędowi Rolniczemu, Centrali w Krakowie. **Nowość stanowi wprowadzenie sądów rozjemczych dla sporów dotyczących jakości, które rozstrzyga biegły rozjemca.**

Ceny za zboże pozostały niezmienione w nowym roku gospodarczym i wyjątek stanowią jedynie ceny za strączkowe, które będą podwyższone. Zasadniczo na nowo uregulowano sprawę wypożyczania (wynajmowania) worków jutowych i papierowych. Po 60 dniach przepada zastaw i kończy się wynajem. Nowy sposób uregulowania nie chroni jednak od zakazu zaopatrzenia tych gospodarstw, którym udowodni się złośliwość lub niedbalstwo w zwrocie worków. — Młyny przemysłowe i hurtownicy artykułów mącznych muszą się szczególnie troszczyć o to, aby worki zwracano w wyznaczonym czasie.

W nowem opracowaniu ukazały się załączniki 1—10 wykazów cen. Informują one szczegółowo o cenach własnych wytwórcy (producenta) rozpiętościach zysków dla hurtowników i detalistów oraz o cenach dla konsumentów. Zarządzenie to weszło w życie z dniem 15 lipca 1943 r.

Giętkie szkło.

(ms) Szkło należy do materjałów, bez których nie można wyobrazić dziś sobie życia. Wyrabia się z niego szyby do okien, szklanki, flaszki oraz wiele innych bardzo potrzebnych a pożytecznych rzeczy jak soczewki, szkła powiększające do mikroskopów, teleskopów, oraz cały szereg przedmiotów galanteryjnych. To szerokie zastosowanie szkła zawdzięczamy jego osobliwym przymiotom: jest ono lekkie, przejrzyste, twarde, błyszczące, łatwo daje się zabarwiać, szlifować i naginać. Szkło posiada jednak jedną wielką wadę, a mianowicie jest bardzo kruche i przy najmniejszem uderzeniu rozsypuje się na drobne kawałki. Nic więc dziwnego, że ludzie oddawna myślą nad tem, jakby to można zastąpić szkło jakimś innym bardziej trwałym materjałem.

Jak wiadomo, szkło otrzymujemy przez stopienie krzemienia (zwykły czysty piasek) z odpowiedniemi pierwiastkami. Niedawno zmarły chemik Otto Röhm († 1939 r.) zajmował się zagadnieniem sztucznego szkła — a rozpoczęte przez niego prace kontynuowali Wolter i Bauer. Temu ostatniemu udało się wynaleźć materjał lepszy od naszego zwykłego szkła. Wynaleziony przez niego materjał nazwał on giętkiem szkłem, które już wyrabiają liczne fabryki. Zalety tego szkła są następujące: jest ono dwa razy lżejsze od zwykłego szkła, jest bardziej przeźroczyste i błyszczące, a co najważniejsze, nie jest kruchem a giętkiem. Można je krajać, piłować, robić w niem otwory, wygładzać — przyczem nie zachodzi obawa pęknięcia lub rozbicia. Ogrzane daje się łatwo wyginać, skręcać i spajać. Można je też bardzo łatwo zabarwiać.

Sposoby produkcji tego giętkiego szkła pozostają narazie w tajemnicy, a koszty jego produkcji są jeszcze znaczne. Szkło to jest używane do wyrobu przyrządów lekarskich i ozdób, a nawet damskich bucików. Uczeni pracują w dalszym ciągu nad tem, aby można było koszta produkcji tego szkła obniżyć.

Ginące gatunki motyli.

Według ostatnich stwierdzonych badań entomologów jedynym motylem, który zupełnie zaginął, jest Czerwończyk (Chrysophanus Dispar HO), latający kiedyś w Anglji. Typowy ten gatunek został tam zupełnie wytępiony jeszcze w pierwszej połowie ub. stulecia. Na kontynencie pojawia się jedynie odmiana (Chrysophanus Dispar KO. Var. rutillus Wernb.) tego czerwończyka, która różni się od dawnego typowego gatunku mniejszą i węższą czerwono-żółtą brzegową przepaską na odwrocie tylnych skrzydeł, oraz jest mniejsza od typowego.. Odmiana ta pojawia się również i w Gen. Gub., szczególnie piękne okazy można łowić w Puszczy Kampinowskiej (Łąki Strzebeckie) i w Drewnicy pod Warszawą. Okazy tam latające swą wielkością dorównują typowemu, gdyż rozpiętość skrzydeł niektórych okazów sięga do 39 mm.

Częstem natomiast zjawiskiem jest zupełne zaginięcie danego gatunku w jakiejś okolicy, mimo, iż kiedyś był tam częsty. Tak zaginął zupełnie w okolicach Warszawy Osadnik (Pararge achine tc.), który w r. 1880 był jeszcze łowiony w Rembertowie pod Warszawą i od tego czasu mimo najskrzętniejszych poszukiwań nikt tego motyla już nie widział. Kandydatem do zupełnego wymarcia jest Trzciniarka (Phragmatoccia castaneae Hbn.). Gąsienica tego motyla żyje wyłącznie w łodygach trzciny. Gdy w czasie zimowym ścina się trzcinę dla celów budowlanych, gąsienica zniża się pod powierzchnię wody, celem uniknięcia zagłady. Po ścięciu trzciny, gąsienice zamieszkujące łodygi, zatykają otwory błyszczącem jedwabistem przędziwem, tak iż z brzegu łatwo można poznać, w których łodygach żyją gąsienice, bo niezatkane otwory skoszonych trzcin świecą czarnemi otworami.

W miarę prac meljoracyjnych giną stawy i bagna porastające trzciną, a temsamem zmniejszają się szanse na zachowanie się przy życiu tego motyla. Naogół motyl ten należy do bardzo rzadkich.

Również ciekawem zjawiskiem u motyli zamieszkujących wyłącznie tylko lokalne przestrzenie jest zmiana danego siedliska, o ile zaś zagraża im niebezpieczeństwo dla rozwoju gatunku — wówczas przenoszą się z danego miejsca na inne odleglejsze. To zjawisko możemy obserwować tylko u gatunków t. zw. lokalnych.

I tak, gdy Rembertów pod Warszawą rozpoczął się rozbudowywać w kierunku południowo-wschodnim, zagroził swem rozbudowywaniem latającym tam od dziesiątków lat pośród rzadko rosnących sosen na suchych piaskach motylom z gatunku Oczenniki (Satyrus alcjone seluff.). W roku 1937 jak i w późniejszych latach nie było już na tych miejscach ani jednego motyla z tego gatunku. Motyle te przeniosły swą siedzibę na miejsce bardziej spokojne i zaciszne w kierunku południa na Czaplowiznę. Podobny wypadek zmiany siedziby lokalnej można było obserwować u innego motyla z tego samego gatunku Oczennika, u Satyrus stalilinus Hufu. Motyl ten przebywał licznie na miejscach dość otwartych mniej więcej w odległości około 4 kilometrów od stacyjki Buraków (lokalna kolejka Warszawa—Łomianki) w kierunku wschodnim. Z powodu jednakże zbyt częstych i tłumnych wycieczek motyl ten zmienił w roku 1934 swą siedzibę prawie o 3 i pół kilometra w pobliże samej stacyjki Buraków, zajmując miejsca gęściej porośnięte sosną i prawie wogóle nieodwiedzane przez ludzi.

A. J.

Zamki Rotszylda we Francji na licytacji.

Zamki rodziny Rotszyldów, którzy, jak wiadomo, zostali wysiedleni i wydziedziczeni przez rząd francuski, podlegają obecnie publicznej licytacji. Chodzi tu o wartościowe posiadłości w najpiękniejszych okolicach Francji. W sobotę, jako pierwszego, dokonano licytacji zamku Vaux de Cernay, którego kupno przyznano pewnej nienazwanej osobie za cenę 6,400.000 franków. W tym samym czasie zlicytowano dalszych 40 posiadłości żydowskich.

Ile komórek ma człowiek.

(ms) Ciało człowieka składa się z 30 biljonów komórek, z czego na samą krew przypada 22 biljony. Gdybyśmy te komórki rachując odstawiali co sekundę po dziesięć, to trzebaby nad tą pracą posiedzieć 90 lat.

Rekordy maszynistek.

(ms) Jeżeli człowiek stale wykonuje jakąś pracę, to po pewnym czasie można zaobserwować u niego zautomatyzowanie niektórych ruchów. — Tak przedstawia się sprawa przy jeździe na rowerze, czy też pisaniu na maszynie. Niektóre wprawne maszynistki mogą np. pisać zupełnie bez błędu w ciemności lub na maszynie, przy której niema liter na klawiszach. Jeżeli chodzi o rekord w szybkości pisania na maszynie, to najbieglejsi maszyniści i maszynistki piszą przeciętnie od 400 do 500 znaków na minutę.

B. ŁEPKI.

Czarne diamenty.

„Czarne diamenty". Tak nazywają węgiel kamienny. Trochę słusznie, a trochę i nie. Słusznie, bo diament jest krystaliczną odmianą węgla, a niesłusznie, bo diament odznacza się, jak powiada encyklopedja, przepiękną grą kolorów. A węgiel, cóż węgiel! Czarny, jak noc i — tyle.

Węglem jednak możesz sobie napalić w piecu i będzie ci ciepło, a z djamentów tyle tylko korzyści, że błyszczą się. Świeci a nie grzeje — jak powiadał cygan o księżycu.

Tak rozmyślał Piotr, artysta-malarz. Siedział przed deską skrupulatnie zagruntowaną i silił się sporządzić kontury jakiegoś obrazu. Na rękach miał grube wełniane rękawice, na głowie baranią czapkę, na ramionach włochaty płaszcz. Nogami zaś wystukiwał, aż dom trząsł się.

— A to djabelska zima! — narzekał. — Malować człowiekowi nie daje. A malować trzeba, bo cóż będziesz jadł? Mam zamówiony obraz na niedzielę, dziś już wtorek, kiedyż ja go wykończę?

Wstał obiegł dokoła pokój, raz drugi i trzeci i nic nie pomagało. Jeszcze rozmyśli się fundator i wówczas co? Zrzucił rękawice i chuchał na palce — darmo jednak, nie sposób ich rozgrzać.

— Wiesz żono co? — rzekł, stając na progu kuchni, w której żona gotowała obiad na gazie. — Pójdę do znajomych, może gdzieś wyproszę choć kawałek węgla, bo zamarzniemy w tej lodowni.

— A idź — odpowiedziała żona — i tak obiad nie szybko będzie. Gaz słabo idzie.

Piotr uporządkował swą garderobę, rzekł żonie „Do widzenia", ta życzyła mu dobrych sukcesów — poszedł. Nie poszedł, a raczej pobiegł, bo mróz podganiał. Zaglądnął do najbliższych znajomych.

— Wstąpiłem do was na chwilkę — usprawiedliwiał się — puściłem się do miasta kupić trochę farb, lecz na polu taki mróz, że skostnieć można. Pozwólcie trochę zagrzać się.

— Nie macie węgla? — pytają się gospodarze.

— Już drugi tydzień, jak ostatek spaliliśmy. Odwiedziłem wszystkie składy, prosiłem, błagałem, obiecałem, że dwa razy tyle zapłacę jak normalnie kosztuje — niema. Może jutro i zawsze tasama pieśń. Nie ma i trudno. I kto wie, kiedy będzie.

Westchnął i gospodarze także westchnęli. Piotr sądził, że ich tak wzruszyła jego bieda i że poratują go, pożyczą choć wiaderko, dwa. Gdzież tam! Gospodarz poprawił się na krześle:

— Ta niby to jest tak — ciągnął ze współczuciem — u nas też już węgiel kończy się. Jeszcze na parę dni wystarczy...

Piotrowi opadły bezwładnie ręce. Jeszcze trochę posiedział i poszedł. Na skrzyżowaniu spotkał kolegę.

— Dokąd?

— Do miasta. Mam coś kupić.

— Wstąp do nas. Zagrzejesz się trochę.

— Pięknie. — I wstąpił.

Tutaj też było ciepło, jak w łaźni; Dom naśmiewał się z mrozu.

— A u mnie — zaczął Piotr — dom jak lodownia. Malować nie mogę. Nie wiem, co mam robić. Żona już nogi odmroziła. Po nocach palce tak pieką, że aż płacze.

— Trzeba myć naftą, albo, wiesz, jeszcze lepiej pokrajać dzikich kasztanów, ugotować i w tym gorącym płynie trzymać nogi, jak długo tylko można. Powtórzyć parę razy i zobaczysz, że pomoże. Poprostu, jakby ręką odjął.

— Tak, ale u mnie zimno, odmrozi na nowo.

— Nie masz czem palić?

— Już i trochę ram spaliłem i stolnicę nawet. Teraz chyba książki przyjdzie mi palić.

Kolega ziewnął.

— Żal mi cię — przemówił — pożyczyłbym ci węgla, gdybym mógł, wierz mi, ale i u mnie po piwnicy wiatr tańczy. Po nocach nie sypiam, tak martwię się, co będziemy robić, skoro węgiel skończy się. Słowo daję.

Piotr opuścił głowę na piersi. Pisz: — przepadło! — pomyślał sobie. Wtem kolega jego zerwał się na równe nogi:

— Wiesz, mam pomysł. Pójdź do naszego wspólnego znajomego, Filipa Ciepłego, on teraz węglem handluje.

— Węglem? — zdziwił się Piotr — Ciepły węglem handluje? Wszak jest rzeźbiarzem.

— Kto teraz ma ochotę rzeźbić. Pójdź, poproś, nie odmówi. Wszak to nasz dobry znajomy.

Piotr pobiegł do Ciepłego. Zdziwił się, u Ciepłych przedtem było ot tak sobie. Jakiś stół, jakieś krzesło, dwa łóżka, a teraz wszystko nowiutkie, piękne, aż błyszczy. I Ciepły jakby nie ten sam. Burżujka, czy tam bonjourka z wielbłądziej sierści, nowiusieńka, safianowe pantofle, ręce w kieszeniach. Widać, że dopiero co podniósł się z łóżka i nie zdążył jeszcze ubrać się.

— A — aa! Jak się masz! — przemówił, niby ucieszony, wyciągając do Piotra rękę na przywitanie. — Zapalisz? — i podał świeżą paczkę „Nilów".

Piotr zapalił.

— Co dobrego powiesz? — spytał się Ciepły.

— Dobrego? Teraz coś dobrego powiedzieć?

— A czemużby nie? Czy na świecie źle jest teraz? Ja nie mogę narzekać.

— A ja muszę.

— Co znaczy się muszę? Wy malarze jesteście po największej części nie malarzami, a mazgajami. Nie chcecie płynąć z prądem, a później narzekacie na wszystkich i wszystko.

Piotr nie przeczył. Spokojnie wysłuchał całego przemówienia, a wówczas rzekł:

— Ja do ciebie z prośbą. Dowiaduję się, że obecnie handlujesz węglem, a ja marznę bez węgla. Literalnie marzniemy. Ja i żona. Żona odmroziła ręce i nogi, a po nocach tak kaszlemy obydwoje, że sąsiedzi i ci z dołu i ci z góry pukają do nas czem się da, aby przestać, bo nie mogą zasnąć. Tak więc, czy nie mógłbym u ciebie otrzymać węgla.

Piotr skończył, odsapnął, niby kamień z piersi zrzucił.

— Teraz węgiel napewno będzie — pomyślał.

— Ależ oczywiście, rozumie się — odezwał się Ciepły. — Węgiel będzie. Tylko musisz kupić u mnie cały wagon, bo handluję an gros, a nie detalicznie. Rozumiesz mnie?

— Ro-ro-ro-zumiem — przytaknął Piotr, zrywając się z miejsca. Jego nawet na tonę nie stać, a tu cały wagon! Zwarjował Ciepły!... Zapomniał wół, zapomniał, jak cielęciem był.

Z rozpaczą w duszy wracał Piotr do domu. Co tu żonie powiedzieć? Napewno biedna czekała, że gdzieś pożyczy saneczek i chociaż metr węgla przywiezie. A tu masz tobie „wagon". Słyszycie? On, Piotr, musiałby kupić cały wagon węgla, ażeby zapalić w domu. Dobrze, że nie cały pociąg.

Z trudem skostniałemi palcami zadzwonił i oczom nie wierzył. Otworzyła mu żona uśmiechnięta i zadowolona.

— Czego cieszysz się? — spytał prawie ze złością.

— Wejdź do środka — odpowiedziała — szkoda ciepła. Jak wyszedłeś, zaglądnęła do mnie babusia z trzeciego piętra.

— Ta biedna?

— Ta sama. Siedziałam i płakałam z zimna — Czego płacze pani — powiada — dostałam dwa metry węgla, to wam jeden odstąpię. Jak dostaniecie, to mi oddacie...

— I co? — spytał Piotr z trwogą.

— I pożyczyła...

(Tłum. Ap.)

Szamanizm — niezbadany kult.

Szamanizm, to chyba najstarsza religja północnej i środkowej Azji. Wyznawcy jej zamieszkują olbrzymie połacie tego lądu, a to od oceanu Spokojnego i morza Białego oraz Lodowatego, aż po kolosalne Państwo Chińskie. Niegdyś kult ten istniał także w Chinach, Mongolji, Zabajkalji i Tybecie, a nawet wśród autochtonów Ameryki Północnej. Z biegiem wieków wszakże ogół Mongołów porzucił przecie ową wiarę, miało to miejsce w XVI i XVII wieku i przyjął lamaizm. — I tak to buddaizm, mahometanizm i chrześcijaństwo — zepchnęły na plan dalszy szamanizm, a nawet wyrugowały go z pośród narodów pędzących życie nawpół dzikich nomadów jak Kirgizi, Mongołowie lub Mongoło-Burjaci. Ów splot rzeczy sprawił, iż dzisiejszemu badaczowi tudno jest zebrać dokładne dane o owym kulcie i jedynie okruchami zadowolić się musi.

Szamanizm rozumiany w sensie religji — nigdy w gruncie rzeczy nie posiadał żadnej kościelnej organizacji w całem tego słowa znaczeniu.

Nie miał też podobnej hierarchji, a więc łącznie z tem, owej pewnej spoistości, którą inne religje się odznaczają. W ten też sposób interpretując — nie rządził się szamanizm żadnemi wytyczonemi z góry dogmatami, obrzędami czy autorytetami a podlegał zawsze silnym regjonalnym li tylko wpływom. Naczelną zasadą szamanizmu jest wiara w Boga — najwyższego i nieosobowego ducha. Również wiara w duchy dobre i złe kojarzy się z tem ściśle. **Stąd przeto wynika, iż szamanizm należy do kultów t. zw. animistycznych.** — Wszelkie twory i wszelkie siły zależą od owych tajemniczych duchów czy demonów. Istnieje więc duch ziemi, wody, ognia, powietrza, choroby — prócz tego cała masa demonów, obdarzonych przeróżnaitemi przymiotami lub mocą. Wyznawcy owej wiary nie przedstawiają jednakże tych nadistot ani w żadnych malowidłach czy posągach — są one bowiem dla nich nieuchwytnemi, chociaż kult szamański pozwala śmiertelnikom, na badanie woli owych duchów, w celu zjednania sobie ich życzliwości lub opieki. Zadaniem przeto szamana czyli pośrednika, t. j. łącznika między ludźmi a swemi nadistotami, jest zjednywanie sobie ich życzliwości oraz łask jak i odwrócenie ich złych względem człowieka zamiarów za pomocą zaklęć, wróżb, wizji lub ekstaz. **Rytuał ten pozatem nie opiera się na żadnych zgoła, ustabilizowanych fundamentach, lecz pozostaje w zupełnej zależności od fantazji i kaprysów szamana.** Praktyki oraz działania ich są dziwne i niezwykłe i trudno w zasadzie coś konkretnego o nich powiedzieć. U niektórych znów ludów szamanizm zasadza się na czystem bałwochwalstwie — poprostu na czci wyrzezanych z drzewa lub sporządzonych ze zwierzęcych skór posągów. Aktywność ich przecie ma i tu za cel przyzywanie duchów, tak oto bowiem według wierzeń ich duch zaklęty wnika w ciało szamana i przez usta jego mówi spragnionym objawienia, odpowiada na pytania, stawia żądania lub udziela rad.

Etyka szamanizmu pozostanie zda się zawsze zupełnie nieodgadnioną.

Wprawdzie istnieją pewne nakreślone dane, w jaki sposób żyć należy w stosunkach z bliźnimi, a to uczciwość, poszanowanie starszych i rodziców, miłosierdzie — nakazy te wszakże przez ogół nie są przyjęte i stosowane, a życie ludów nie wiele różni się od kompletnego prymitywizmu.

Szaman czyli kapłan owego kultu u różnych ludów, różną posiada nazwę. — **A więc szamanem zwie się u Tunguzów, czyli ludu prowadzącego byt koczowniczy na pograniczu Ziemi Zabajkalskiej i Mandżurji.** Wśród Tatarów znów nazwa jego brzmi Kam. Obowiązki zaś jego są różnorakie: a więc zadaniem jego jest odprawianie religijnych obrzędów, odgadywanie przyszłości i przeszłości, dociekanie nad wolą i nastrojami duchów, upraszanie u nich łaski, wreszcie leczenie chorych Systemy atoli poczynań szamanów są okryte kompletną tajemnicą. Urząd ten jest dziedziczny i przechodzi z ojca na syna. albo z matki na córkę. Również dziedzicznemi są formuły zaklęć oraz sposoby przyzywania duchów. **Jasnem jest, że kapłan taki cieszy się u ludu ogromną czcią i poszanowaniem, a sława wróżb jego uznawaną jest za objawienie boże.** — Rzeczą nieodzowną poza tem dla zjednania sobie przez szamana wpływu na ludność, jest konieczność posiadania daru wizji i ekstazy. Szaman u plemion pierwotnych był zarazem kapłanem i prorokiem, w jego zaś rękach spoczywało kierownictwo tańcami obrzędowemi, procesjami — przyczem posiadając tajniki ekscytowania się do wizji oraz ekstaz — stawał się sam niejako zawodowym wizjonerem.

Naczelnem oczywiście celem jego akcji, to zapobieganie wszelkiego rodzaju chorobom. Jednakże istnieje tu i odwrotna strona medalu — często bowiem z zemsty szaman może i stan szkodliwy swą niebezpieczną mocą sprowadzić. Oczywiście owe czarodziejskie siły pozwalają szamanowi władać ludem bez reszty, kryją wszakże one groźne powikłania dla niego samego. Mag ten bowiem pragnąc wprowadzić się w stan ekstazy, zmuszony jest używać narkotyków, które naturalnie rujnują jego zdrowie. Wiele w tem wszystkiem jest atoli i szarlatanerji.

Pierwszem bóstwem szamanizmu jest Niebo.

Stanowi ono treść wiecznej sprawiedliwości, a przytem źródło wieczystego życia. Ziemia ma drugie miejsce wśród plejady bogów. Niegdyś jednakże, przed wiekami, Ziemia była z Niebem spojona, lecz przy rozłączeniu się ich powstał ogień i inne zjawiska. Niebo dało, jako ojciec, wszystkiemu życie — Ziemia, jako matka, ustanowiła formy. Owa wola Nieba, władająca wszystkiem nosi nazwę Dżajaga lub Dżaja, co oznacza to samo, co los, Fatum. Prócz tego Niebo ma moc zsyłania na Ziemię istot wyższych, urodzonych cudownie, a dokonywujących na ziemi wiekopomnych dzieł. Są to więc istoty greckim herojom podobne. Takim właśnie był słynny na świat cały Dżingis-Chan.

Drugie główne bóstwo, Ziemia, otrzymało nazwę Etugan, albo Itoga.

Bóstwo to jest przyczyną wszystkich zjawisk na ziemi oraz źródłem skarbów w niej ukrytych. Rządzi, ono rzeszą 77-miu bóstw niższych, władających rzekami, górami, lasami, które również cześć boską odbierają. Te świętości należą do lokalnych, ustanowionych przez miejscowego szamana. Na miejscu takiem, przeważnie na szczycie góry, lud sypie kopiec z chróstu i kamieni, zwany Obo. Tam to później dążą pielgrzymki, aby na Obo składać ofiary.

Bogiem lasów i polowania jest Manihan, boginią ognia Ut, albo Ot, która jest zarazem rozdawczynią bogactwa, szczęścia i czystości. Wogóle zaś wśród szamanów ognisko domowe, jako źródło czystości, cieszy się powagą i szacunkiem niezwykłym. I tak wylanie np. wody, splunięcie lub zamierzenie się nożem na ogień — uważane jest za ciężki grzech.

Ut karze chorobami skórnemi i pożarem, ogniowi także składają Mongołowie ofiary z tarasanu (napój alkoholowy z mleka), masła, łoju bydlęcego itd. Jurta, w której umarł człowiek, oczyszczona zostaje zapomocą ognia.

Bogiem śmierci jest Erlikhan. Prócz tego każdy duch ma dodatkową nazwę tengri, oznaczającą właśnie ducha. Tak np. Bogatyr-tengri oznacza boga odwagi, hetmana armij niebieskich. On to znów znosi góry i rozwala skały. Dajczyn-tengri zkolei jest bogiem wojowników. Bogiem zwycięstwa — Kissagan-tengri.

Cześć zmarłych przodków istnieje w szamaniźmie w t. zw. kulcie onganów.

Należą tu dusze zmarłych, wsławionych dobremi lub złemi uczynkami. Oddziaływują one ustawicznie na ludzi, a po śmierci chorego rodzina przywołuje szamana, który określa, czy dusza zmarłego przeszła w inną sferę bytu, czy też jako potępiona, błądzi po ziemi.

Oryginalnym i ciekawym jest strój szamana w momencie sprawowania obrzędów. Składa się on z długiego płaszcza, pozszywanego ze skór i takiejże lisiej czapki. Zarówno płaszcz, jak i czapka przystrojone są mnóstwem ogonów lisich i wiewiórczych, kolorowych zębów itp. W ręce trzyma on laskę oraz bęben, którego brzegi ozdobione są podobnie jak płaszcz i czapka magicznemi figurami. W ten sposób przyodziany, zasiada szaman w kuczki przed ogniem, kiwając się całem ciałem rytmicznie, śpiewa głosem przeciągłym inwokacje do odpowiedniego ducha, uderzając od czasu do czasu w bęben. Potem wpada w stan ekstazy w rodzaju epileptycznego napadu. Bije rękami i nogami o ziemię, bełkocąc słowa bez związku. Według twierdzeń jego, dusza wówczas opuszcza ciało, dla wyproszenia władcy Państwa Zmarłych od śmierci.

I chociaż minęły wieki i chociaż minie ich jeszcze wiele, szamanizm pozostanie na zawsze wśród nomadów rozległych przestrzeni Azji — najaktualniejszym kultem.

Jan Gertmann

Pani Czang-Kai-Szek.

Pan marszałek Czang-Kai-Szek nie mógłby się poskarżyć na brak oddanego sobie orędownika swej sprawy, jakim jest jego żona „Pani Czang". Jej ostatni pobyt w Waszyngtonie dowodzi wielkiej siły ducha, nieprzeciętnej wytrzymałości oraz niepospolitej energji i przedsiębiorczości, ale i równocześnie uwydatnia, iż ta pani jest również nieprzeciętnej miary zręczną dyplomatką.

Potrafiła w zręczny sposób, któregoby jej niejeden stary wyga-dyplomata pozazdrościł, dać wywiad wobec 173 dziennikarzy amerykańskich przy równoczesnem niewinnem przypomnieniu Rooseveltowi, który był obecny na tej prasowej konferencji, o dopełnieniu zobowiązań wobec narodu chińskiego. Potem była na zebraniu przyjaciół Chin w Nowym Jorku. Dziesięciu republikańskich gubernatorów zaprowadziło ją na zebranie, w którem brało udział nie mało, bo 30.000 słuchaczy, tam znowu miała możność podkreślenia, iż U. S. A. nie dotrzymują swych zobowiązań. Nie omieszkała również zaniedbać i tej okoliczności, by nie poznać kontrkadydata Roosevelta w przyszłych wyborach Wendell'a Willkie'go.

Atoli zanim mogła wstąpić na trybunę, by wygłosić swe przemówienie wobec 30 tysięcy słuchaczy, musiała wysłuchać około 14 przemówień, które właściwie były ad hoc okolicznościowemi, propagandowemi mowami wyborczemi republikanów. W swej przemowie potrafiła użyć argumentu, iż przegrana Czang-Kai-Szeka, jest również przegraną USA. na Pacyfiku. Takie postawienie kwestji podobało się Amerykanom; to jej twierdzenie komentowano na rozmaite sposoby i przez dłuższy czas zapełniało szpalty dzienników amerykańskich. Można powiedzieć, iż tem zdaniem żadna jeszcze kobieta nie wywołała takiego echa, jak pani Czang.

Zanim jednakże osiągnęła swój triumf, była na dziesięciu olbrzymich zgromadzeniach, których słuchaczy umiała pociągnąć dla swej sprawy. Podczas swej podróży po U. S. A. popadła z powodu wyczerpania osiem razy w omdlenie, dała 123 interwiewów dziennikarskich, wzięła udział w 40 obiadach, na których zawsze wygłaszała przemówienia, przeleżała osiem dni w szpitalu z wyczerpania tak rzeczywistego jak i dlatego także, aby przeczekać wyjazd Churchilla i po jego wyjeździe znowu kołatać w Waszyngtonie o pomoc dla Chin. W międzyczasie otrzymała trzy uprzejme zaproszenia do Londynu, na które jednak sposobem Azjatów odpowiedziała wymijającemi frazesami.

Opuszczając U. S. A. w ostatnim interwiewie wyraziła się, iż jest zadowolona z osiągniętych wyników. Nawet to ostatnie jej powiedzenie wskazuje na nader umiejętny sposób cieniowania wypowiadanych zdań, które można sobie w bardzo rozmaity sposób tłumaczyć i komentować.

A. J.

Czy pan o tem słyszał?

Barwa morza.

(ms) Woda oceanu Atlantyckiego posiada w płytkich miejscach barwę zieloną, w głębokich miejscach ciemno-niebieską, a w najgłębszych miejscach czarną. Barwa morza Śródziemnego jest niebieska. Jak wykazały badania, barwa morza zależy od drobnych substancyj, jakie się w niej znajdują. Barwę wody można obserwować w dwojaki sposób: albo patrzymy na wodę z góry, albo też patrzymy od dołu. Jeżeliby w wodzie nie było żadnych substancyj i gdyby woda była odpowiednio głęboką, to wówczas miałaby barwę zupełnie czarną. Nam jednak bardzo rzadko udaje się widzieć wodę w barwie czarnej, gdyż zawsze jest ona zanieczyszczoną, dlatego też przedstawia się jako ciemno-niebieska.

Skład mułu rzecznego.

(ms) Jak wynika z obliczeń, rzeka Indus wnosi w swych mętach dziennie 16 miljonów stóp sześciennych mułu, co wystarcza, aby w ciągu jednego roku pokryć przestrzeń 175 km kw warstwą mułu na 1 metr grubą. W jednym centymetrze sześciennym mułu naliczono: 5.000 większych otwornic, 200.000 mniejszych otwornic, 220.000 zdruzgotanych skorupek, 4,800.000 wapiennych nitek i ziarnek, 240.000 ziarenek metalicznych i 1,000.000 kokolitów.

Honorarjum za zdolności aktorskie.

(ap) Sławny satyryk i komedjopisarz Samuel Foote, który żył w XVIII wieku, szedł pewnego razu ze swym przyjacielem ulicami Paryża. W pewnym momencie zwrócił on uwagę na żebraka, który przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy, a wyciągając drżącą rękę po jałmużnę, błagał przenikliwym głosem. Pisarz sięgnął ręką do kieszeni, wyciągnął złotą monetę i rzucił ją biedakowi. Wówczas przyjaciel Footego pociągnął go na bok i rzekł z wyrzutem:

— Jak możesz dawać tyle pieniędzy żebrzącemu? Mogę założyć się, że każde jego słowo jest kłamstwem.

— Wierzę w to — odrzekł Foote i przyglądał się z oddali żebrakowi — lecz to co dałem, nie było żadną jałmużną, lecz honorarjum za jego zdolności aktorskie.

Obwieszczenia urzędowe

Państwowe Kursy Fachowe Lemberg.

Rok nauki (pierwszy trymestr) zaczyna się na Państwowych Leśnych, Rolniczych, Medyczno-Przyrodniczych i Technicznych Kursach Fachowych w Lemberg, dla osób nie będących Niemcami pochodzenia aryjskiego w dniu 1 września 1943 r.

Kandydaci, którzy chcą rozpocząć lub kontynuować studja, winni złożyć podanie listem poleconym do dnia **15 sierpnia 1943 r.** u kierownika administracji Państwowych Kursów Fachowych Lemberg w Lemberg, Fichtenstrasse 47/I. Spóźnione podania nie będą zasadniczo uwzględniane.

Jako załączniki należy dołączyć do podania, o ile ich już nie przedłożono:

1. życiorys własnoręcznie napisany w języku niemieckim,
2. metrykę urodzenia,
3. dowód dotychczasowego wykształcenia, (egzamina, dokumenty potwierdzające praktykę rolniczą),
4. przez kandydatów urodzonych po roku 1923: dowód, potwierdzający służbę budowlaną (legitymację służby budowlanej lub dowód zwolnienia od służby budowlanej),
5. świadectwo zdrowia w języku niemieckim,
6. zastępujące przysięgę zapewnienie o aryjskiem pochodzeniu,
7. cztery fotografie formatu paszportu.

Kierownik Administracji
Państwowych Kursów Fachowych Lemberg
Wölfel.

Koniec „Obwieszczeń Urzędowych"

Zagubiono Kennkartę, wydaną przez Gminę Prząsław, oraz poświadczenie Karty Pracy, wydane przez Urząd Pracy Kielce na nazwisko Zaręba Stefan, zam. Potok Mały, pow. Jędrzejów. 561

Skradziono Kennkartę Nr. 776, wydaną przez Gminę Złotniki, oraz świadectwo lekarskie, wydane przez lekarza rejonowego w Małogoszczu na nazwisko Sadowski Jan ze wsi Mniszka, Gm. Złotniki. 559

Skradziono Kennkartę, wydaną przez Gminę Prząsław na nazwisko Pisarek Władysław, zam. Cierno-Kamieniec, Gm. Prząsław.

Zagubiono Kennkartę, oraz zaświadczenie na Kennkartę, wydaną przez Starostwo Jędrzejów, dowód kolejowy, wydany przez Zarząd Kolei Wąskotorowej w Jędrzejowie, dwie przepustki na przejazd koleją na nazwisko Ślęzak Zofia z Jędrzejowa, Główna Nr. 146. 560

Zagubiono Kennkartę, wydaną przez Zarząd Miejski Szczekociny na nazwisko Górski Marceli, syn Antoniego, zam. w Szczekocinach.

Zagubiono zaświadczenie na Kennkartę, wydane przez Zarząd Gminy Wodzisław na nazwisko Bartkiewicz Helena z Wodzisławia. 554

Skradziono Kartę rozpoznawczą Nr. 1336, wystawioną przez Gminę Kliszów, pow. Busko na nazwisko Manka Maria. 556

Zagubiono dowód osobisty, wystawiony przez Magistrat m. Jędrzejowa na nazwisko Pawłowska Zofia, zam. Jędrzejów, Kielecka 12. 557

Wydawnictwo: „Nowy Czas", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.